

Tańcząc dla bogów **Bali | Indonezja**

Na wyspie Bali można zobaczyć niezwykle tańce, od wieków wykonywane dla rozrywki bogów.

Legong - taniec dziewczynki

– Moja córka jest za gruba. Nie nadaje się do nauki legong – wzdycha taksówkarz w przybliżeniu nieoczekiwanej szczerości.

Cóż to za niezwykły kraj, gdzie największym zmartwieniem taksówkarza nie jest wyciągnięcie pieniędzy od turysty, ale żal nad niedoskonałą figurą córki? Ach, ci bogowie! Skoro całym życiem staramy się was zabawić, byłoby wspaniale, gdybyście mogli spojrzeć łaskawym okiem na nasze starania.

Ale z legong sprawa nie jest taka prosta: tu główną rolę tańczy najwyżej dziesięcioletnia dziewczynka, której ciało musi być bez skazy. Idealna figura, wyraziste rysy i duże oczy to podstawowy warunek. Już kilkuletnie dziewczynki uczą się tego tańca, przy czym nauczycielem jest zawsze ktoś z rodziny.

Babcia - nauczycielką tańca

Tu nie powtarza się ruchów za obcym mistrzem, lecz po prostu tańczy razem. Babcie, stając za wnuczkami, układają ich dłonie na swoich, prowadząc przez zawilosci wyszukanych rytualnych gestów. Powtarzane tysiące razy nabierają z czasem upragnionej doskonałości. Starość i młodość harmonijnie tańczą w akompaniamencie wibrujących dźwięków gamlenów. Przed świątyniami siedzą kilkunastoosobowe orkiestry. Grają bez nut i dyrygenta w rytmie przekazywanym im od pokoleń.

Na kolanach ojców mali chłopcy trzymają ich dłonie i uderzają specjalnymi młoteczkami w gamlen przypominający nieco cymbały. I tak całymi dniami, tygodniami, miesiącami. Muzyka zapisuje się w ich duszy na zawsze. Jadąc przez Bali, bezustannie słyszymy ten delikatny dźwięk, niosący się między polami i roztapiający się pośród wzgórz.

Teatr cieni

Balijski teatr cieni to sztuka praktykowana od ponad tysiąca lat. Inspirowany eposami Mahabharata i Ramajana odgrywany jest po starojawajsku, ale w sumie nie ma to większego znaczenia. I tak nic nie zrozumiemy. Na tle białego ekranu pojawiają się kolejne cienie. Z niebytu przybywają herosi, bogowie i demony, tocząc ze sobą bitwy i dysputy. Co jakiś czas bogowie mówią "Okay" i "no problem", by turyści przybyli na spektakl za bardzo się nie nudzili. Angielski dotarł już na krańce świata, a nawet w boskie zaświaty! Niegdyś to było spotkanie z duchami, najbardziej szamański ze wszystkich teatrów. Początkowo lalkarzami byli szamani, a cienie lalek symbolizowały duchy przodków, przywoływane do życia podczas przedstawienia.

Dziś podczas spektaklu lalki wycięte ze skóry ożywia jeden z aktorów. Między nim a ekranem migocze płomyk oliwnej lampy, przed którą lalki tańczą, walczą i rozmawiają.

Zmiana odległości od ekranu sprawia, że cienie bądź stają się wyraźne, bądź rozmywają się niczym duchy. Pomocnicy z boku stosownie do danej sceny błyskawicznie podają aktorowi kolejne lalki, kilku muzyków z półprzymkniętymi oczami gra na instrumentach. Nie muszą nawet patrzeć na spektakl, bo scenariusz jest niezmienny od wieków.

Smok Barong i Śmierć Rangda

Barong to mityczna istota, przypominająca postacią chińskiego smoka. Reprezentuje to, co w świecie dobre, choć z wyłupiastymi oczami, ogromnymi zębiskami i szopą długich włosów, w Europie zrobiłby karierę jako smok czarownicy.

Tu jednak budzi radość dzieci, zwłaszcza gdy zaczyna bawić się z zaprzyjaźnioną małpą. Tancerz w szarym kostiumie i widocznej spod maski niebieskiej twarzy to wskakuje zwinnie na drzewo, to skubie refleksyjnie listki, to przedrzeźnia Baronga. „Maski mają wielką moc – tłumaczył nam na targu ich rzeźbiarz – gdy tancerz zakłada maskę, ona zaczyna nim kierować”. Po czym, jakby na potwierdzenie swych słów, zdjął ze ściany maskę małpy, przyłożył ją do twarzy i w tym momencie dosłownie stał się małpą. Jego ruchy, gesty, nawet spojrzenie widocznych pod maską oczu należały do zwierzęcia.

A teraz na scenie widzimy popis małpich figli, które nagle przerwało pojawienie się złej Rangdy. Przy niej europejskie czarownice to grzeczne dziewczynki. Balijskie uosobienie hinduskiej bogini Durgi już na pierwszy rzut oka niesie ze sobą śmierć i zniszczenie. W płaszczu długich białych włosów, z płonącym językiem, naszyjnikiem z ludzkich wnętrzności i dłońmi zakończonymi długimi pazurami jest wcieleniem prawdziwego zła.

Taniec to życie

Długi spektakl przypomina nieco średniowieczne misteria przerywane intermediami. Po sekwencji poważnej następuje lekki skecz, by widzowie (i bogowie!) mogli chwilę odetchnąć. Na scenie pojawia się król z gapowatym dworzaninem, po nich zjawiają się osobnicy niezwykle przypominający bajkowych piratów. Gdy Rangda zdaje się pokonywać Baronga, kilku mężczyzn z kirysami chce ją zgładzić. Rzucony na nich urok zatrzymuje ich w pół kroku. W transie wymierzają sztylety w swe ciała.

Nawet moc Baronga nie może ich uratować. Czy zaraz na scenie zobaczymy krwawą jatkę? Na szczęście wychodzi kapłan i kropiąc świętą wodą, przywraca mężczyznom świadomość. Milknie muzyka, oklaski.

Za kulisami tancerze zmywają makijaż, jeden z nich pręży mięśnie, demonstrując swój imponujący tatuaż na całym ciele. W kącikach oczu jeszcze zostały mu resztki błękitnej farby, ale po jego ruchach małpy nie ma ani śladu. Z dumą pokazuje mi kilkuletniego syna opowiadając, że on też będzie tańczyć. Bo tylko tak można w pełni być mężczyzną: ciesząc bogów swym życiem, ofiarowując im sztukę. Ale czy można bezkarnie co dzień stawać się igraszką w rękach bogów? Walczyć ze śmiercią, wiedząc, że na zwycięstwo nie ma szans? Naprawdę nie wiem...

Ale też dopóki trwa taniec – trwa życie.

(c) Anna Olej-Kobus | AfrykAnka.pl

Jeśli ten wpis Ci się podobał, będę Ci wdzięczna za kawę: www.buycoffee.to/afrykanka

Więcej inspirujących opowieści znajdziesz w moich książkach: [Namibia. Przez pustynię i busz](#) oraz [USA. Droga 66 i Dzikie Zachód](#) do kupienia z autografem w sklepie www.namib.pl

Kupując w naszym sklepie NAMIB.pl wspierasz prowadzenie blogów: AfrykAnka.pl oraz TravelNamibia.pl